nr 6 listopad 2004 r.

bezwierszówki

miesięcznik Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oddział w Olsztynie

ISSN 1732-7237

Dziennik w skali Richtera

Nie ma radiowej instrukcji obsługi trzęsienia ziemi. Różne plagi nawiedzały Warmię i Mazury: od ataku zimy stulecia (1978/79) po desant talibów w Klewkach (z zachowaniem politycznej gradacji kataklizmów). Ale tak, jak we wtorek, 21 września br., nie trzęsło na Warmii i Mazurach od początku istnienia radia. I dłużej.

Rutynowo o pełnej

Jak w tej sytuacji powinien zareagować „dziennikowiec" regionalnej stacji? Mówi Paweł Karpiszen, który 21 września był szefem zmiany redakcji dzienników Radia Olsztyn:

– Powinien zrezygnować z ramówki. Rutynowa ramówka to dziennik o pełnej godzinie. Newsy lokalne, kraj, zagranica. Kolejność – dowolna, zależy od wagi informacji. Na koniec pogoda. W połowie godziny skrót dziennika. Czasami na minutę przed pełną – zapowiedź przyciągająca słuchaczy do dziennika. Wybuch, awaria, wypadek, śmierć kogoś ważnego burzy ten schemat. Dżingiel „z ostatniej chwili" albo „gorące minuty" – program przerwany, wiadomość dnia i odesłanie do najbliższego dziennika.

Konkretnie: o co chodzi?

W radiu trzęsienie ziemi najpierw dopadło Tomka Sklinsmonta. Czytał akurat „coś politycznego". Poczuł, że podłoga studia drży. Tak, jakby dzieci przyszły zwiedzać radio, albo koleżanki na obcasach biegły na kawę. Doczytał do końca.

Potem zadzwonił słuchacz z Braniewa. Poczuł w mieszkaniu „coś, jakby trzęsienie ziemi".

Po chwili Agnieszka Jarzębska, korespondentka Radia Olsztyn, darła się z Elbląga: – Mamy tu trzęsieni ziemi!

Nie pierwsze, pomyślał Tomek: – Ale jaka sprawa?

Ona znowu: – No, normalne trzęsienie ziemi.

– Rozumiem, że normalne, ale konkretnie o co chodzi.

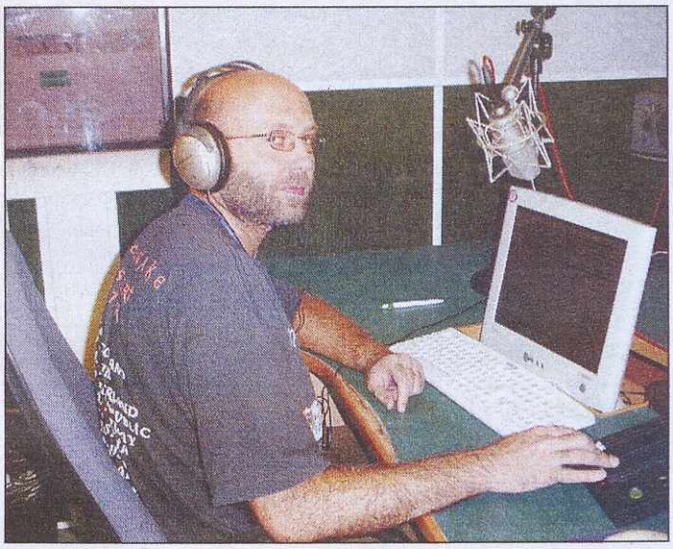

Paweł Karpiszen: - Powiedziałem, nie do końca wierząc własnym słowom: Na Warmii i Mazurach zatrzęsła się ziemia.

W tym czasie zadzwonił słuchacz z Pieczewa z podobną informacją. Beata Świerkowska, dziennikarka redakcji internetowej, zapytała, czy słyszeliśmy, że coś dziwnego dzieje się w Kaliningradzie.

Obwód strachu

Beata Świerkowska: – Przeglądam rosyjskie strony codziennie, ale to przypadek, że tego dnia akurat po 13. otworzyłam *kaliningrad.ru*. A tam na czerwono: „W Kaliningradzie trzęsienie ziemi. Ofiar nie ma". Przetarłam oczy, sądziłam, że źle zrozumiałam. Zajrzałam na inne strony. Potwierdzają! I to pierwszy wstrząs na wysokości Bałtijska, gdzie baza wojskowa! W Bałtijsku telefony nieczynne. Również w Kaliningradzie padły komórki. Ale dodzwoniliśmy się do konsula. Potwierdził, że w mieście chaos, że nikt z Polaków nie ucierpiał. Po drugim wstrząsie wybuchła panika, ludzie uciekali z urzędów. Tę relację mieliśmy później od korespondentki z zaprzyjaźnionego Radia Balik Plus.

Mazury jak Japonia

Paweł Karpiszen: – Zebraliśmy fakty do kupy. Zaczęło do nas docierać, że niewiarygodne jest możliwe. Gdzie to sprawdzić? W centrum zarządzania kryzysowego wiedzieli o co pytamy , ale odmówili oficjalnego potwierdzenia. Nie było na co czekać! Pierwsza wiadomość poszła o 13 25. Powiedziałem, nie do końca wierząc własnym słowom: Na Warmii i Mazurach zatrzęsła się ziemia.

Jednocześnie poszła pilna depesza do Informacyjnej Agencji Radiowej.

Nie czekaliśmy z dziennikiem do godziny 14, cały oczywiście o trzęsieniu. Mieliśmy wreszcie potwierdzenie eksperta. Profesor Paweł Wiejacz z Instytutu Geofizyki mówił o naturalnej przyczynie wybuchu i jego sile – że niewielka. W Japonii przy takim wstrząsie nikt nawet nie przerywa pracy. W Japonii, ale nie na Warmii i Mazurach!

ciąg dalszy str. 3

Zarząd Główny wsparł

Komisja Interwencyjna ZG SDP zadecydowała o pokryciu kosztów obrony red. Jerzego Pantaka w procesie cywilnym, wytoczonym mu przez Jarosława Tokarczyka, prezesa spółki „Edytor", wydającej „Gazetę Olsztyńską".

Prezes wystąpił z powództwem o ochronę dóbr osobistych. Domaga się przeprosin w dwóch czołowych dziennikach, zapłacenia na rzecz powoda 50 tys. zł i nawiązki w wys. 5 tys. zł na rzecz PCK oraz dodatkowo kosztów sądowych.

Będzie to drugi proces, jaki czeka red. Pantaka za to samo – za pomówienie prezesa Tokarczyka w jednym z serii ośmiu artykułów w nieistniejącym już od półtora roku i niskonakładowym „Tygodniku Warmińskim". W pierwszym Sąd Rejonowy w Olsztynie uznał Jerzego Pantaka, wówczas redaktora naczelnego „Tygodnika Warmińskiego", winnym, ale nie wymierzył kary – zasądził jednak opłacenie kosztów procesu i nawiązkę (w sumie ok. 2,2 tys. zł).

W czerwcu br. olsztyński oddział SDP wystąpił do ZG SDP z postulatem o podjęcie starań na rzecz zmian legislacyjnych, by nie karać dziennikarzy więzieniem za słowo. **(t)**

Nadzwyczajne zebranie

Czy potrzebne jest Centrum Monitoringu Wolności Prasy? Jak zmobilizować Zarząd Główny SDP do lepszej współpracy z oddziałami? Zmiany w zarządzie oddziału, zatwierdzenia sprawozdania finansowego za 2003 r. oraz przyjęcie preliminarza budżetowego na 2004 r. Wybór delegatów oddziału na zjazd SDP.

Tymi problemami zajęli się członkowie olsztyńskiego oddziału naszego stowarzyszenia na nadzwyczajnym walnym zebraniu. Odbyło się w czwartek, 30 września br.

Rozpoczęła je prezes Joanna Wańkowska-Sobiesiak. Poinformowała, że skarbnik Krzysztof Panasik i rzecznik dyscyplinarny Jerzy Pantak złożyli rezygnacje z pełnionych funkcji. Jednak nim wybrano na ich miejsce nowych kandydatów, Krzysztof Panasik zapoznał zebranych z najważniejszymi zagadnieniami działalności finansowej oddziału SDP w zeszłym roku. Przeczytał też preliminarz budżetowy na bieżący rok. Do sprawozdania nie było uwag. Obydwa dokumenty przyjęto bez sprzeciwu.

Później wybierano delegatów na zjazd SDP, który odbędzie się w styczniu przyszłego roku. Zostali nimi Joanna Wańkowska-Sobiesiak z Olsztyna i Wojciech Serafiński, redaktor naczelny „Panoramy Mazurskiej" z Mrągowa.

Wybrano również skarbnika i rzecznika dyscyplinarnego. Kasy oddziału będzie pilnował Zbigniew Wytrążek, a dyscypliny – Krzysztof Panasik.

Zebrani przyjęli także „Regulamin Pracy Zarządu Olsztyńskiego oddziału SDP".

Spory rezonans wywołała sprawa pomocy Centrum Monitoringu Wolności Prasy, o jaką zwrócił się doń zarząd oddziału, chcąc pomóc kol. Jerzemu Pantakowi w jego walce przed sądem z wydawcą „Gazety Olsztyńskiej". Po przedstawieniu tego i kilku innych przykładów zebrani zgodzili się z wnioskiem, że Centrum nie jest zdolne do występowania w obronie interesów dziennikarzy. Upoważnili więc delegatów do przedstawienia na zjeździe SDP problemu celowości istnienia tej instytucji. Zobowiązali ich również do omówienia na zjeździe działań Zarządu Głównego SDP w sprawie nowelizacji prawa prasowego pod kątem ochrony i równości praw dziennikarzy. Olsztyńscy delegaci mają też zgłosić krytyczne uwagi o nie najlepszej współpracy ZG z oddziałami, szczególnie księgowej, jak i zasad udzielania pomocy socjalnej dziennikarzom-członkom naszego stowarzyszenia.

Na koniec Jerzy Pantak podziękował publicznie prezes oddziału za wsparcie w trudnym dla niego okresie, gdy został bez pracy i jeszcze skazany przez sąd. Nowy skarbnik, Zbigniew Wytrążek, poinformował zaś o sposobie wydawania i samofinansowania się wydawanego przez oddział miesięcznika „Bez wierszówki".

(w)

ŚLADEM PUBLIKACJI

„Familiada"

W numerze 4-5 wrzesień 2004 r. „Bez Wierszówki", miesięcznika SDP, został wydrukowany tekst Pani Ewy M. Dmoch, która zaatakowała i obraziła moją rodzinę tonem i przejaskrawieniem faktów, nie do końca Jej znanych. Odnoszę także wrażenie, że Pani Dmoch chodziło w równym stopniu o atak na Gazetę Olsztyńską, bo inaczej czym tłumaczyć fakt, że Mierzyńscy w mediach pracują razem od lat 10 (w GO od lat 5), a Pani Dmoch dostrzega to teraz?

W tekście pod adresem Mierzyńskich jest m.in.:

1. „To jasne jak słońce, że tylko kupą mości panowie, że siła w ilości, że nie ma nic lepszego nad rodzinny interes".

2. „Dziwnie zaczyna być i niejasno, kiedy rodzinny interes zagnieżdża się w firmie, która przynajmniej formalnie nie jest własnością klanu".

3. „Aż dziw bierze, ale znalazło się nawet miejsce dla pięciu innych autorów i uwierzyć trudno, że tę rodzinną sielankę w tłuczeniu szmalu w prywatnym dodatku zakłócili jacyś obcy".

Wobec powyższego wyjaśniam, że:

1. „Kupą" to można iść w pole. Elżbieta i Andrzej Mierzyńscy pracują w kulturze najszerzej pojętej 20 lat, wspólnie w mediach od lat 10, kiedy w gazecie zaczął publikować studenckie felietony ich syn Sebastian. Sebastian zresztą przeszedł wszystkie szczeble dochodzenia do zawodu (a proszę zobaczyć jak szybko redakcje reprezentują dziś na najważniejszych konferencjach nowi, młodzi dziennikarze!), rozwijając jednocześnie inny zawód – pisania książek przygodowych oraz recenzji. Dla nas więc „ilość" ma inne znaczenie niż dla Pani Dmoch. Dlatego też ma ona inny efekt, niż by chciała Pani Dmoch. A efekt to m.in. (pomijam nasze osiągnięcia indywidualne): wyróżnienie Reportera w konkursie Grand Press na Okładkę Roku, rozstrzygany przez Krajową Izbę Wydawców, nagroda honorowa SDRP za tematy podejmowane w Reporterze, nagroda SDRP i tytuł Dziennikarza Roku dla Marka Książka z Reportera, praca licencjacka na temat reportażu rozwijanego w Reporterze.

2. „Niejasna" to jest produkcja jadu Pani Dmoch i sprzedaż go przez miesięcznik „Bez Wierszówki". Dla rozjaśnienia więc informuję, że Mierzyńscy to nie jedyne małżeństwo, które pracuje w spółce Edytor, wydawcy Gazety Olsztyńskiej. I ja nie jestem w tej firmie jedyną matką, która pracuje ze swoim synem czy córką. Prezes tej firmy zatrudnia ludzi bez względu na układy polityczne, nie sugeruje się układami towarzyskimi, nie ocenia nikogo po wyglądzie i powiązaniach rodzinnych. Jeśli uzna, że ktoś może firmie przydać się ze względu na doświadczenie, sukcesy, charakter – to daje szanse pracować. Jeśli przekona się, że ten ktoś umie pracować – tę umowę o pracę wydłuża.

3. „Aż dziw bierze", że tak bardzo panią Dmoch złość ponosi, a nie podjęła Ona, ani też SDP, choćby jednej próby, by ze mną o tym porozmawiać – choćby na spotkaniach SDP. Wyjaśniłabym wtedy, że „klan Mierzyńskich" pracuje razem od lat 10, a jedynie od czasu powstania Reportera (grudzień 2002 roku) praca ich, jak i innych autorów, stała się bardziej wyrazista. O tym jakie tematy mają znaleźć się w Reporterze i kto je napisze, decyduje – jak w każdej gazecie – Naczelny. „Aż dziw bierze", ale dotąd Pani Dmoch, ani inni członkowie oddziału olsztyńskiego SDP, nie złożyli tekstu – w związku z czym żaden z tematów autorów „obcych" nie leży w szufladzie jako ten, który miałby konkurować z tekstem: „swoich". Zachęcam Panią Ewę M. Dmoch do „rywalizacji" choćby z Andrzejem Mielnickim, który robi wywiady na str. 2. w Gazecie Olsztyńskiej, czy Rafałem Radzymińskim, który robi publicystykę do wydań głównych Gazety, albo zapraszam do wyjazdów, na jakie wciąż siły ma Władysław Katarzyński, a może woli Pani bunkry czy stanowiska archeologiczne, po których łazi któryś z Mierzyńskich? Jeśli napisze Pani tekst, który spełni oczekiwania Naczelnego – z pewnością zostanie wydrukowany.

Najzabawniejsze w tekście Pani Dmoch są słowa o „tłuczeniu szmalu" – zostawię to bez komentarza. Bardzo proszę o zamieszczenie tego listu w najbliższym wydaniu miesięcznika „Bez Wierszówki".

Z poważaniem
Elżbieta Mierzyńska

W nawiązaniu do odpowiedzi Elżbiety Mierzyńskiej na felieton „Familiada" Ewy M. Dmoch, zamieszczony w poprzednim wydaniu „Bez wierszówki", uprzejmie proszę o niełączenie oceny etyki zawodowej jednego z dziennikarzy „Gazety Olsztyńskiej" z relacjami między olsztyńskim oddziałem SDP a kierownictwem tej gazety, które uważamy za dobre.

Joanna Wańkowska-Sobiesiak
Prezes oddziału SDP w Olsztynie

Od redakcji: Odpowiedź autorki zamieścimy w następnym numerze.

Dziennik w skali Richtera

ciąg dalszy ze str. 1

Od drugiej do czwartej po południu co kwadrans podawaliśmy informacje. Dzwoniliśmy do dyżurnego miasta, straży, policji, ekspertów budowlanych , centrum nadawczego w Pieczewie (liny masztu przekaźnikowego wytrzymały drgania), ponownie do Instytutu Geofizyki PAN.

Bujało na tapczanie

Wiadomości czytał Paweł Karpiszen. Wydawca programu nie zdecydował się na podwójną obsadę . Pozostali „dziennikowcy" dzwonili, pisali, szukali, a przede wszystkim potwierdzali informacje. Reporterzy i prowadzący program zgrywali wypowiedzi słuchaczy na antenę .

Największe zaskoczenie? Jak wielu ludzi śpi, leży, po prostu odpoczywa o tej porze dnia – opowiadają. – Wersalka, tapczan, fotel trzęsły się w co drugiej relacji! I zwierzęta. Słuchacze potwierdzali, że reagują szybciej od nas, łapią instynktownie niesłyszalne dla nas fale. Słaliśmy na antenę emocje – zaskoczenie i zdumienie raczej niż panikę i strach.

Paweł Karpiszen: – Powoływałem się na ekspertów, że przyczyna wstrząsów była raczej naturalna, ale że nie wykluczyli innej wersji. Nie puściliśmy tylko telefonu słuchacza, który mówił, że wybuchy słychać od kilku dni. Zadzwoniliśmy do stacji meteo w Mikołajkach. Ich liczniki nie wykazały żadnych objawów promieniowania.

W komputerach „dziennikowców" pozostały zapisy korespondencji do Informacyjnej Agencji Radiowej: pilna 13.22 i kolejne. Do Trójki. Relacje Radia Olsztyn umieściły portale internetowe na swoich stronach.

Na żywo

Paweł Karpiszen: – Przy drugim wstrząsie, o 15.33, poczułem co czytam!. Mikrofon i dwa monitory zaczęły drżeć. Koledzy zza szyby studia znikli. Zdążyłem pomyśleć, że dla kawału tupią teraz za drzwiami. Puściłem przygotowany dźwięk. Za chwilę mogłem powiedzieć, że właśnie przeżyliśmy kolejny wstrząs. Teraz wiem, jak się mówi przy 5 stopniach w skali Richtera.

Grzegorz Pawlak

Pierwsza depesza z Radia Olsztyn, informująca o wystąpieniu wstrząsów – krótka i pilna – ukazała się w systemie IAR o 13.22. Została też natychmiast wykorzystana w skrócie wiadomości w Programie I. W serwisie Polskiej Agencji Prasowej pierwszą informację o trzęsieniu ziemi na północnym wschodzie Polski umieszczono dopiero o 14.04. Następne depesze z Radia Olsztyn – z 13.40, 13.54, 16.00, 18.31. 20.25 – były wykorzystywane samodzielnie lub w tak zwanych „summach" – wraz z informacjami, m.in. w rozgłośni w Białymstoku i Gdańsku. Bardzo ciekawa była wypowiedź sejsmologa, profesora Pawła Wiejacza z Instytutu Geofizyki Polskiej Akademii Nauk (dźwięk znalazł się w systemie IAR już o 14.28) oraz dwóch innych ekspertów (o 17.58.) Temat trzęsienia ziemi i jego następstw był obecny w depeszach i materiałach dźwiękowych Radia Olsztyn następnego dnia.

Iwona Dydlińska, edytor, Informacyjna Agencja Radiowa

APEL DO PREZYDENTA

Nie więzić za słowo

W poprzednim numerze „Bez wierszówki" zamieściliśmy postulat prezes olsztyńskiego oddziału SDP, przekazany do Zarządu Głównego SDP – o podjęcie starań przez ZG SDP na rzecz zmian legislacyjnych, by nie karać dziennikarzy więzieniem za słowo. Podobny apel skierowała do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego grupa twórców.

Szanowny Panie Prezydencie

Zwracamy się do Pana z apelem o wniesienie inicjatywy ustawodawczej w celu zmiany odpowiednich przepisów prawa karnego, tak by nie karano pozbawieniem wolności za wypowiedziane bądź napisane słowa lub też za kontrowersyjne dzieła sztuki. Naszym zdaniem do ochrony dóbr osobistych i uczuć religijnych całkowicie wystarczy prawo cywilne. W przypadku obrażania naczelnych organów państwa, godła narodowego, w przypadku głoszenia poglądów rasistowskich lub „kłamstwa oświęcimskiego" (zaprzeczania zbrodniom nazistowskim lub komunistycznym) całkowicie wystarczy kara grzywny lub nakaz naprawienia wyrządzonej szkody. Więzienie jest dla kryminalistów, a nie dla dziennikarzy, malarzy i zwykłych ludzi, nawet jeśli nadużywają wolności słowa.

Krzysztof Łoziński, dziennikarz; Piotr Rachtan, dziennikarz; Waldemar Jan Dziak, politolog; Małgorzata Berezowska, kustosz; Andrzej Wróblewski, dziennikarz; Andrzej W. Pawluczuk, literat; Monika Branicka, historyk sztuki; Krzysztof Miklaszewski, dziennikarz, reżyser. **(w)**

Oferuje atrakcyjne ubezpieczenia komunikacyjne, majątkowe i osobowe.

Konkurencyjne stawki za ubezpieczenie Auto Casco
Pakiet DELTA
Kompleksowe ubezpieczenie dla całej rodziny: mieszkanie, OC w życiu prywatnym, NNW, samochód (dodatkowa 10% zniżka w OC i AC).
Pakiet dla SMALL BUSINESSU
Kompleksowa oferta ubezpieczenia majątku firmy, niskie stawki, składka płatna w 4 ratach
Gwarancje ubezpieczeniowe - wadialne, dobrego wykonania kontraktu, właściwego usunięcia wad i usterek, należytego wykonania umowy, turystyczne

Oddział w Olsztynie
10-578 Olsztyn, Al. M.J. Piłsudskiego 32
tel./fax (0-89) 534-06-66, 535-96-97

Filia w Iławie
14-200 Iława, ul. Wyszyńskiego 15
tel./fax 0 89 648 42 28

Filia w Mrągowie
11-700 Mrągowo, Pl. Kajki 4
tel./fax 0 89 741 08 99

Filia w Kętrzynie
11-400 Kętrzyn, ul. Sikorskiego 24/6
tel./fax 0 89 754 21 92

Agencja w Szczytnie
11-200 Szczytno, ul. Żeromskiego 7
tel. 0 89 624 02 12

Filia w Bartoszycach
11-200 Bartoszyce, ul. Kętrzyńska 21
tel./fax 0 89 762 55 98

Zapraszamy do siedziby Oddziału oraz Filii

Bez wierszówki - miesięcznik Olsztyńskiego Oddziału SDP.
Do użytku wewnętrznego.
Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 0-89/523-26-11), joanna-wankowska@wp.pl
Redaguje: Tadeusz Prusiński z zespołem (tel. 0694 670 878), tapolsztyn@wp.pl
Skład: bezwierszowki@o2.pl
Nakład: 300 egz.
Druk: Wydawnictwo „Posłaniec Warmiński".
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.

Sto procent racji Wieczorka

Grzeczność wymaga bym podziękował Stanisławowi Wieczorkowi – w poprzednim numerze „Bez wierszówki" zauważył moją książkę „Rozsypane czcionki". Niestety, na tym subtelności się kończą.

Mój młodszy kolega tak wszystko pokrętnie pomieszał, że pominąć milczeniem jego tekstu w miesięczniku „Bez wierszówki" nie wypada.

Kształcony w marksizmie na uniwersytecie Wieczorek mógłby sprostować, że tezy o Feuerbachu pisał nie Engels lecz Marks, ale on mnie podsumowuje ... zaniechał myśli o zmienianiu świata... Nic dziwnego. Skoro ty masz jedynie słuszne poglądy i z tobą trudno się dogadać, to jak zmieniać świat nie zmieniając ludzi? Dalej Stasinek naciąga, pisząc: Gdzieś w pobliżu setnej strony Leleszko znika, a pojawia się Autor pod własnym imieniem i nazwiskiem. Leleszko występuje także na stronie194 i 227, a mego nazwiska nie ma. Wieczorek dziwi się: Ponad ćwierć wieku przepracowaliśmy w jednej redakcji (...) ale dopiero z lektury wspomnień dowiedziałem się, że ich autor, mając dostęp do prohibitów, już w czasach studenckich przeczytał „Zniewolony umysł" Czesława Miłosza. Po co taka prymitywna aluzja? Kształciłeś się na dziennikarza od rolnictwa i wsi, a ja chciałem być krytykiem literackim. Promotor dał mi „przepustkę" do biblioteki Instytutu Badań Literackich. Po pół wieku tę różnicę mógłbyś wreszcie pojąć. Mógłbyś też przeczytać cytowane w mojej książce motto Miłosza, słowa starego Żyda z Podkarpacia: Jeżeli dwóch kłóci się, a jeden ma rzetelnych 55 procent racji, to bardzo dobrze i nie ma się co szarpać. A kto ma 60 procent racji, to ślicznie, to wielkie szczęście i niech Panu Bogu dziękuje! A co by powiedzieć o 75 procentach racji? Mądrzy ludzie powiadają, że to bardzo podejrzane. No, a co o 100 procentach? Taki, co mówi, że ma 100 procent racji, to musi być paskudny gwałtownik, straszny rabuśnik, największy łajdak.

Napisałem: Staszek , który trafił do „Głosu" chyba w lipcu, był w dziale rolnym, bo wsławił się artykułami o likwidowaniu spółdzielni produkcyjnych. O to również ma do mnie pretensje redaktor Wieczorek. Dlaczego „chyba"? – pyta. A dlatego, że miałem wątpliwości. Mało tego. Wieczorek zarzuca mi, że on nie w lipcu lecz w październiku, że nie chodziło mu o spółdzielnie w ogóle, lecz tylko złe spółdzielnie. Chciałem życzliwie podkreślić, że on już na początku był w dziale publicystycznym, a ja dopiero w informacji. To nie ma znaczenia. Posłużyłem się łgarstwem – skoro po pół wieku pokręciłem miesiące w jego życiorysie, to kręciłem dalej i nie można mi ufać.

Nie dość tego. (...) przypisuje dorobek jednych dziennikarzy drugim. To o kolorowym wydaniu „Gazety" z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka. Nie pisałem kroniki gazety, ani kroniki zasług Stanisława Wieczorka. Z dziejów gazety wybierałem to, co mnie interesowało lub wydawało się ważne. Tak samo zresztą było ze sprawozdaniem z otwarcia roku szkolnego, kiedy z tekstu Stanisława wykreśliłem listę skarg na biedę w oświacie. I do tego publicznie się przyznałem. Nadal uważam, że wcześniejszy podwójny sekretarz wykazał brak rozwagi. Ale on swoje. Złośliwość Romka prawdopodobnie wynika z chęci odwetu za „Gębę". (...) Okaleczenie mojego tekstu mocno mnie wzburzyło. Udałem się do Romka, u którego zastałem także zastępcę redaktora naczelnego, równie twardogłowego partyjniaka, Andrzeja Bałtroczyka. Spodziewali się mojej wizyty (...). Nie z troski o kraj wykreślaliście (...). Masz rację. Sprawozdanie z rozpoczęcia roku nie było okazją do pisania o braku węgla i czegoś jeszcze. Aby mi dołożyć Wieczorek powołuje się na autora felietonu „Gęba". Wykreślali (...) aby swoją czujnością zasłużyć na względy zwierzchników. Aluzje z grubej rury. O braku węgla i czymś tam jeszcze można było pisać w następnych tygodniach. Ale Wieczorkowi zupełnie się pomieszało. On, dziennikarz, składa wizytę swoim szefom. Oni są twardogłowi. On miękkogłowy, chociaż były sekretarz organizacji partyjnej i człowiek z nomenklatury – sekretarz redakcji. Nie zarzucam mu tego, bo może nawet sam za nim głosowałem. Ale pisać po latach tak głupio o Andrzeju Bałtroczyku, twórcy „Dziennika Pojezierza" i wychowawcy bardzo wielu dziennikarzy, to już jest zejście do poziomu ulicy.

Miałem nadzieję – pisze Stanisław Wieczorek – że z książki dowiem się, w jaki sposób przehandlowano „Gazetę Olsztyńską" firmie niemieckiej. Niestety, zawiodłem się, ale znów nie tak bardzo. Przecież Romek znany był z tego, że jak ognia unikał kłopotliwych tematów... Masz rację. Tylko co ja mam wspólnego ze sprzedażą „Gazety Olsztyńskiej" Niemcom?

Ciebie też nie chciałem ruszać, bo jesteś jednym z kłopotliwych tematów. Bardzo nie lubię sprawiać komukolwiek przykrości. Ale, jeśli tak koniecznie chcesz. Powinieneś zauważyć, że nie wspomniałem dlaczego ciebie, tak szlachetnego człowieka i zaufanego członka partii, zespół redakcyjny i organizacja partyjna po jakimś czasie miały serdecznie dość. Chciałbyś, bym pisał w swej książce o tym, że rozgoryczony ryczałeś jak gówniarz? Czy dalej ci tłumaczyć, dlaczego nie znoszę kłopotliwych tematów? Zdawało mi się, że to raczej pasuje do twojej książki.

Na zakończenie Stasinek podsumowuje: Zamiast uwieczniać swoje czyny, chełpić się własnymi osiągnięciami, szczególnie w okresie stanu wojennego, lepiej... Rady zajmują mu jedną piątą tekstu. I to jest cały ubogacony Stanisław. On lepiej wie co, kto i jak powinien robić. Siądź wreszcie i napisz swoją sprawiedliwą wersję historii półwiecza. Po co uczyć innych, skoro i tak masz 100 procent racji, a tacy twardogłowi jak ja i tak tego nie pojmą.

Roman Wachowiec

Dziennikarz to nie saper

Namnożyło się ostatnio w różnych sądach na terenie kraju, spraw związanych z dziennikarzami.

Nie chodzi tu oczywiście o przestępstwa pospolite, (tu prym wiodą inne profesje z zaufaniem publicznym związane) lecz o wykonywanie zawodu właśnie. Nie ominęło to również i naszego, olsztyńskiego, dziennikarskiego środowiska. Pantak i Złakowski, „przecierają" tu szlaki.

Niedługo być może zostaną ekspertami w dziedzinie dziennikarskich procesów sądowych, czego z całego serca im nie życzę.

Niektórzy, być może zadają sobie pytanie: Jak to się dzieje, że dziennikarze wielokrotnie występujący w interesie społecznym, nie potrafią bronić się sami? Czy świadczy to tylko o słabości środowiska? Pośrednio na pewno tak, czego przykładem może być brak środków na koszty procesowe. To musi ulec zmianie! Tak mówi się już od dawna. Spektakularne, solidarnościowe akcje dziennikarzy z całego kraju, jednostkowo przynoszą pozytywne rezultaty.

Potrzeba jednak rozwiązań systemowych, popartych odpowiednią sejmową ustawą. W tym kierunku w najbliższym czasie powinna pójść integracja całego środowiska.

Zmiany ustrojowe pozwoliły na poszerzenie kręgów dziennikarskiej penetracji. Często zastępującej działanie organów ścigania, prokuratury czy służb specjalnych. Większość wykrytych afer to zasługa dziennikarzy właśnie. Ale dziennikarz to nie saper, ma prawo do pomyłki, a wymierzona kara w żadnym wypadku nie może mu rujnować życia, przekreślać jego dotychczasowych osiągnięć, czy uniemożliwiać wykonywanie zawodu. Czasy w których dziennikarze pisali o tym jak jest pięknie i cudownie dookoła, na szczęście minęły już bezpowrotnie.

Andrzej Zb. Brzozowski

Nie spaść z pudła

Siatkarze PZU AZS właśnie rozpoczęli ligowe zmagania. W Warmińsko-Mazurskiem są jedyną w tym sezonie nadzieją na złoty medal mistrzostw Polski w grach zespołowych.

Olsztyn nazywano stolicą polskiej siatkówki, więc przez najbliższe miesiące znowu będziemy śnić o potędze, bo sukcesu w sporcie olsztyńscy kibice łakną jak kania dżdżu.

Z zapowiedzi działaczy PZU AZS, szkoleniowców, no i samych zawodników wynika, że każde miejsce poza podium będzie porażką. Dotkliwą i być może nawet tragiczną w skutkach. Bo gdy skończy się cierpliwość sponsora i zamknie kurek zasilający klub w kochane pieniążki, to może być początek końca olsztyńskiej siatkówki. Ten skład może być początkiem długiej, wręcz usłanej sukcesami drogi. By tak się stało, potrzeba dwóch rzeczy: zaufania do polityki trenera i mądrej, obliczonej na wiele lat, pracy z młodzieżą. Do trenera Grzegorza Rysia pewnie już się w klubie przekonano, ale czy podobnie będzie z wytrwałością w szkoleniu zaplecza, szukaniem siatkarskich talentów. Tego nie jestem pewien. Tym bardziej, że w świadomości wielu sponsorów pokutuje przekonanie, iż prościej i łatwiej kupić, aniżeli kilka lat czekać na efekty pracy własnej wylęgarni talentów.

Dobrze byłoby powtórzyć wyczyny akademików z 1991 i 1992 roku, gdy zajęli pierwsze miejsca w Pucharze Polski i w mistrzostwach Polski. Podczas tegorocznego podejścia do podwójnej korony PZU AZS pierwszą przeszkodę powinien wziąć już w grudniu, wygrywając finał PP. A później...

Dyrektor klubu Bogusław Cieciórski twierdzi, że byłoby porażką, gdyby siatkarze znaleźli się poza podium MP. Przed rokiem skończyło się srebrnym medalem i tylko finałem Pucharu Polski. Połowicznym sukcesem. Teraz ma być inaczej, bo i skład nie ten sam, a jak twierdzi szkoleniowiec, połączenie rutyny z młodością, jedynie może dodać blasku zespołowi. Pewnie tak będzie, bo w gronie tych, którzy mają nam dostarczyć meczowych emocji i zdobyć – upragniony przez sympatyków siatkówki – złoty medal MP, są starzy wyjadacze (Paweł Papke, Marcin Nowak. Mariusz Szyszko, Krzysztof Śmigiel, Mark Siebeck, Paweł Kuciński) jak i młodzi gniewni, żądni chwały (Michał Ruciak, Michał Bąkiewicz, Marcin Mierzejewski, Marcin Możdżonek czy Wojciech Grzyb). I wszyscy po siatkarskich przejściach, że o występie niektórych z nich na olimpiadzie w Atenach, nie wspomnę. Przed kilku laty redaktor Janusz Nowożeniuk, wielki znawca tematu, napisał w „Przeglądzie Sportowym", że „przeciętny kibic fascynuje się najczęściej atakiem, mocnym lub szybkim, błyskawicznym uderzeniem ze środka. Oklaskuje też obronę, bo jest zazwyczaj bardzo, a czasem – porywająco widowiskowa. Mniej rzuca się w oczy trudna, lecz jakże efektywna praca ludzi od czarnej roboty – np. precyzyjnie przyjmujących zagrywkę. Nie zawsze jest także dostrzegana i doceniana dobra postawa zawodników, od których de facto najwięcej zależy – rozgrywających".

Podany przepis na klasowy zespół i skuteczną grę jego zawodników, z powodzeniem można odnieść do olsztyńskiej drużyny. Wystarczy spojrzeć na skład. Trenerowi Rysiowi także się marzy równa gra zespołu przez cały sezon. W dodatku zakończona złotym medalem. Inaczej być nie może - ale to już moja opinia.

Wacław Ostoja

Fot. Zbigniew Michalak
Zakład Fotograficzny
„Foto Ola" Ostróda

Dlaczego nie istnieje „czarny PR"

Po przeczytaniu kolejnego z artykułów o tzw. czarnym PR dochodzę do wniosku, że ktoś tu tak naprawdę nie wie, o czym mówi lub też powinien trochę poczytać.

O ile dziennikarzy, którzy poruszają ten temat można jeszcze zrozumieć – nie muszą się znać na wszystkim – to nie do końca rozumiem przedstawicieli branży PR-owskiej, którzy we własnym interesie powinni powiedzieć, że „czarnego PR" po prostu nie ma!

Kłopot z definicją

Próba zdefiniowania „czarnego PR" napotyka na taką samą trudność, jak próba zdefiniowania samego pojęcia public relations i znalezienia odpowiedzi na pytanie, czym się zajmuje? Jeśli z definicją PR-u mają problem nie tylko autorytety naukowe czy branżowe, to trudno się dziwić, że public relations i w potocznym mniemaniu niejedno ma imię, zwłaszcza, że jest dziedziną myloną z promocją, reklamą, lobbingiem, a nawet marketingiem.

Sięgnijmy, więc do starych, sprawdzonych podręczników, w których: absolutnie wszystko, co służy skutecznemu prowadzeniu firmy jest marketingiem; jest określeniem procesu, szczególnej aktywności, mającej na celu rozwój przedsiębiorstwa.

W ujęciu klasycznym

Firmy o orientacji marketingowej, czyli kierujące się sytuacją na rynku w warunkach konkurencji, mają do dyspozycji narzędzia marketingowe (określane jako marketing-mix lub 4 P), za pomocą których mogą osiągnąć zamierzony cel rynkowy. Są to: wyrób/usługa (ang. produkt), cena (price), kanały dystrybucyjne (places) oraz promocja (promotion). To ostatnie pojęcie definiowane jest jako: działania informacyjno-nakłaniające, które mają się przyczynić do wzrostu popytu na towary (usługi) danego przedsiębiorstwa i zmniejszenia elastyczności tego popytu.

Z kolei system komunikacji marketingowej (zwany promotion-mix) składa się z pięciu podstawowych instrumentów: reklamy, marketingu bezpośredniego, promocji sprzedaży, sprzedaży osobistej oraz public relations.

PR – to wszelkie działania mające na celu promowanie i/lub ochronę image przedsiębiorstwa lub produktu, to informacja – rzetelna, sprawdzona i pomocna w pracy dziennikarza. To także taki sposób kreowania polityki informacyjnej, aby dzięki niej móc wytworzyć możliwie najlepszy wizerunek firmy, polityka, a nawet indywidualnej osoby.

Przyjmując za punkt wyjścia powyższą definicję, można zastanowić się, co mógłby oznaczać „czarny PR", który, jak można się domyślać, jest przeciwieństwem klasycznego public relations, „białego PR-u". Będą to zapewne: działania mające na celu nadwerężenie, podważenie image firmy, osoby, produktu, zmierzające do podważenia jego pozycji na rynku, poprzez podawanie informacji nierzetelnych, nieprawdziwych.

Propaganda XX w.

Jako że w ostatnim czasie pojawiło się sporo artykułów poświęconych zjawisku, które ich autorzy określają jako „czarny PR", można porównać tę definicję, z tym, co na ten temat mają do powiedzenia osoby z branżą związane.

* *Klienci agencji trudniących się public relations coraz częściej szukają wykonawców tzw. czarnego PR, czyli manipulatorskich kampanii, polegających na kreowaniu nieprawdziwego wizerunku konkurenta, czy przeciwnika* – uważają specjaliści od tej branży.

(„Czarnym tuszem").

* *Dezinformacja, szkalowanie, obrzucanie błotem* – tak określa to zjawisko Piotr Czarnowski, założyciel i szef First Public Relations. Do tej opinii przychyla się właścicielka Advanced PR, Anna Kniaginin;

* Prof. Jerzy Olędzki z Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego uważa „czarny public relations" za propagandę XX w., współczesną metodę manipulacji, oszukiwania ludzi. Wykorzystując fałszywe informacje, dywersję, sabotaż, dezinformację, kamuflaż, demarketing, oszustwa marketingowe, czarną reklamę, propagandę i wojnę psychologiczną, podważa się pozycję i wiarygodność instytucji, organizacji lub konkretnego człowieka;

* Andrzej Długosz, właściciel agencji PR CrossMedia (...) – *Czarny PR pojawia się wszędzie tam, gdzie decyzje mające daleko idące konsekwencje finansowe są podejmowane przez wąskie grono i zazwyczaj oparte na przesłankach trudnych do zweryfikowania.*

(„Czarno to wygląda")

W filmie „Pulp Fiction" w samochodzie dochodzi do strzelaniny. Na telefon przyjeżdżają goście, którzy sprzątają auto w godzinę. W świecie biznesu tacy goście to my – chwali się jeden ze specjalistów PR dużej firmy. Bo czarny PR to oczernianie konkurencji, wyciąganie jej kompromitujących faktów, a często także ich preparowanie.

Polityczny czarny PR najczęściej nie jest wypowiedzią wprost. To informacja poprzedzona chrząknięciem, ściszeniem głosu, podana jakby mimochodem. I zawierająca prośbę o zachowanie anonimowości źródła. („Wybielamy, przyczerniamy · ")

Ekwilibrystyka

W ten sposób doszliśmy do tego, czym jest „czarny PR". Jednak czy samo określenie zjawiska jest prawidłowe, czy potrzebna jest swoista ekwilibrystyka językowa, aby nazwać coś, co jest już nazwane od dawna.

Spinning – to angielskie określenie, które w dosłownym tłumaczeniu może oznaczać m.in. snucie niedorzecznych historii. W praktyce oznacza manipulowanie fakta-

Rada Programowa popiera

Uchwała Rady Programowej Polskiego Radia – Regionalnej Rozgłośni w Olsztynie „Radio Olsztyn" S.A., podjęta na posiedzeniu w dniu 18 października 2004 r.

Rada Programowa Radia Olsztyn S.A., biorąc pod uwagę zagrożenia dla normalnego wypełniania ustawowych obowiązków regionalnej rozgłośni radia publicznego, wynikające z braku właściwych regulacji prawnych ustanawiania i poboru abonamentu radiowo-telewizyjnego, w pełni popiera apel mediów publicznych, skierowany do Sejmu i Rządu RP.

Apelujemy do Rządu o podjęcie niezwłocznej inicjatywy ustawodawczej i do Parlamentu o sprawne procedury legislacyjne, skutkujące nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji przed terminem wyznaczonym przez Trybunał Konstytucyjny.

Za Radę Programową Przewodniczący Janusz Lewandowski

mi, reglamentowanie informacji, propagandę. *To be economical with the truth* („być oszczędnym w prawdzie") – to złota zasada *spinningu*, najlepiej oddająca sens tego pojęcia. Spinning to działania mające na celu wywołanie ruchu, nadanie sprawie dynamizmu, pchnięcie jej w pożądanym kierunku, wywołanie pewnego ciągu zdarzeń, mającego przynieść pożądany efekt – wygrane wybory, wyższe wskaźniki popularności społecznej, pozytywne postrzeganie spornej kwestii w społeczeństwie.

Spin doktor

Tym zajęciem para się spin doktor, który jak każdy lekarz specjalista, zajmuje się „leczeniem" dolegliwości swoich pacjentów: nagonką medialną, której właśnie doświadcza, dokuczającą konkurencją, złośliwym kontrkandydatem do fotela prezesa czy parlamentarzysty. Lista „chorób" jest tu stosunkowo długa. W Ameryce *spin doctors* to przede wszystkim specjaliści od tworzenia wizerunku polityków, autorzy kampanii wyborczych.

Narzędzia z arsenału *spin doctors* to m.in. podsuwanie interpretacji różnych faktów, kontrolowane przecieki, faworyzowanie niektórych dziennikarzy, wykorzystywanie „znajomości" w mediach, publiczne oskarżanie przeciwników, puszczanie plotek, itp. itd.

Jak widać z tego opisu, znany już powszechnie od lat 60-tych, anglosaski *spinning* to nic innego jak polski „czarny PR" początku XXI wieku.

Prawidłowe zdefiniowanie zjawiska, jak i używanie prawidłowej nazwy powinno służyć branży PR-owskiej. Łączenie działalności spin doctors z piarowcami choćby poprzez używanie terminu „czarny PR" szkodzi wizerunkowi grupy ok. 40 tys. PR-owców, rzeczników prasowych, speców od komunikacji itp.

Jeżeli ktoś zajmuje się czymś innym niż działaniami mającymi na celu promowanie image przedsiębiorstwa lub produktu, rzetelną, sprawdzoną i pomocną informacją, nie spełniając przy tym norm etycznych, przyjętych w branży, nie powinien być z public relations w żaden sposób wiązany.

Jasność ułatwia

Taka sytuacja będzie z pewnością korzystna dla obu stron, zarówno dla *piarowców* i *spin doctorów*, jak i dla ich klientów. Warto w tym momencie zacytować „Politykę":

– 40 proc. moich potencjalnych klientów oczekiwało ode mnie czarnego PR – przyznaje Piotr Czarnowski. Gdy w „Gazecie Wyborczej" napisał, że nie stosuje takich metod, klienci od czarnego PR przestali się pokazywać z dnia na dzień, jeden klient zerwał z nim umowę, a dwaj znajomi z innych agencji mu podziękowali. Teraz mają więcej pracy.

Jak widać, jasne określenie rodzaju świadczonych usług zdecydowanie ułatwia obu stronom poszukiwanie partnerów i realizację swoich celów. Klient, który chce wykończyć konkurenta, powinien szukać pomocy u *spin doktora*, ten, który chce budować swoją pozycję na rynku – pomocy agencji PR. I nie ma co tutaj wartościować usługi, określać czy coś jest „czarne" czy „białe".

Popyt na spin

PR i działania pokrewne są nierozerwalnie związane z marketingiem, z gospodarką rynkową. W tym kontekście także pojawienie się i rozwój rynku usług *spin doktorów* („czarnego PR") jest odpowiedzią na popyt, i to płynący nie tylko od osób czy instytucji zamawiających tego typu usługi. Na „produkty" *spin doktorów* jest także popyt ze strony – najogólniej rzecz ujmując – mediów, które chętnie wykorzystują dostarczane im plotki, pomówienia, sensacje. Cały czas poszukują „świeżej krwi", którą można „ubarwić" pierwszą stronę.

Rynek będzie więc się rozwijał i co raz większa liczba pracowników agencji PR będzie robić drugi stopień specjalizacji, aby otrzymać miano *spin doktora*. Dlaczego? Bo dziedziny to pokrewne i posługujące się podobnymi narzędziami, ale *spinning* daje dużo większe pieniądze.

Sułtan spinu

Jak dowodzą przykłady anglosaskie, zarobki pracowników agencji PR-owskich, mimo iż relatywnie wysokie, są i tak o wiele niższe niż honoraria *spin doktorów*. Koszt jest tu stosunkowo niewielki – utrata pozycji w branży PR i dobrego imienia w świecie mediów, które z przyjemnością używają określeń typu: „pittbull", „makiaweliczny sułtan spinu", „Rasputin", „oślizgła glista" itp. Na pocieszenie warto dodać, że specjalistów od *spinningu* zatrudniają nie tylko prezydenci Stanów Zjednoczonych, czy Francji, ale także następca brytyjskiego tronu.

Wojciech K. Szalkiewicz

Międzynarodowe Centrum Targowe Europa Center

BIURO TARGOWE:
ul. Dworcowa 3
10-413 OLSZTYN
tel.: 539 37 77

CENTRUM TARGOWE:
ul. Grunwaldzka 55
14-100 OSTRÓDA

6000 m² powierzchni użytkowej
• budowa boksów o wskazanej powierzchni
• pomieszczenia klimatyzowane
• restauracja i bar

ECD

www.ecd.pl

ALC 16/03/08
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie
ZB
2004
I-2